Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:

w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.

Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 54. **Kraków, Środa dnia 6 Marca 1901.** **Rok IX.**

Mimo nas i bez nas?

Nasz korespondent wiedeński (—r.) pisze nam pod datą dnia wczorajszego:

Przez noc — powiedzieć można — znaleźliśmy się w zupełnie zmienionem położeniu: Czesi porzucili obstrukcję, parlament stał się zdolnym do pracy po czterech latach skandalicznej zupełnej niemocy. Jeszcze przed tygodniem powszechnie nie wierzono w uzdrowienie stosunków parlamentarnych, zatem stało się coś nadzwyczajnego, niemal cud, prawie przez nikogo nieprzewidywany. Układ pomiędzy rządem a Czechami przyszedł za pośrednictwem Izby panów do skutku. Czesi za cenę znacznych ekonomicznych korzyści, schowali miecz do pochwy, co znaczy, że weszli na drogę oportunistyczną, która z czasem prawdopodobnie doprowadzi do porozumienia się z Niemcami równie i w sprawie narodowej. A Koło polskie?

Na pozór zdawałoby się, że polityka Koła polskiego zwyciężyła, ponieważ to, co Koło wysunęło, jako główne swe hasło polityczne, mianowicie zrobienie parlamentu zdolnym do pracy, rzeczywiście ziściło się, zatem, możnaby przypuszczać, że Koło zdołało osięgnąć wytknięty cel polityczny.

Ktoby tak sądził, pomyliłby się grubo! To bowiem wszystko, co się stało, działo się za plecyma Koła i prawie bez jego współudziału tak, że właściwie przyszło do tego, czego się polscy politycy zawsze najbardziej obawiali: do porozumienia się Czechów z Niemcami, przy którem Koło polskie zostaje na boku z swojemi postulatami...

Smutne to położenie Koła polskiego, albo raczej kraju, zarysowało się bardzo wyraźnie na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego, gdy przewodniczący, hr. W. Dzieduszycki obwieścił Kołu, że Czesi zaniechali obstrukcji za cenę korzyści gospodarczych, a p. Romanowicz na to zapytał parlamentarną komisję Koła polskiego, jakie przy tym układzie zapewniono dla Galicji korzyści, czy postarano się przynajmniej, żeby przy budowie dróg wodnych, Galicja nie była pomiętą. Na to przewodniczący Koła zbył pytającego niczem, powiadając mu, że polscy członkowie komisji budżetowej, będą mieli sposobność przedstawić tam odnośne życzenia kraju.

Taka odpowiedź, to istotnie wykręcenie się słomą. Jakież bowiem znaczenie mogą mieć deklamacje polskich członków komisji budżetowej, czcze słowa wobec pewnego, ściśle określonego układu gospodarczego, zawartego przez rząd z Czechami w porozumieniu z Niemcami? My zatem będziemy dopiero formułowali nasze żądania gdy inni przystępują do czynów i już otrzymali bardzo znaczne korzyści! Tak zawsze mści się polityka bezprogramowa, której zasadami są: uległość każdoczesnemu rządowi i zbieranie okruszyn, synekur i tytułów pod stołem ministerjalnym.

Opuszczeni przez Koło polskie Czesi, zostawieni sami sobie, zahukiwani ze wszech stron, zmiękli wreszcie i chcąc nie chcąc weszli na drogę oportunistyczną. W tem jedynie i przedewszystkiem wina Koła polskiego. Jednak Czesi wchodząc na tę drogę, zapewnili przynajmniej swojemu krajowi i społeczeństwu znaczne korzyści gospodarcze.

A my? — My nibyto wciąż prowadzimy tylko politykę „oportunistyczną“, jednak tak idealnie po mamelucku, że tym razem nawet bez okruszyn, z całkiem próżnymi wychodzimy z frymarki rękoma.

Smiało można powiedzieć, że Koło znalazło się obecnie w położeniu, w którem je przejmuje trwoga na widok — własnego dzieła. Parlament [illegible] się zdolnym do pracy za plecyma Koła, a [illegible]dnio nawet przeciwko interesom Galicji. [illegible]kiem inaczej byłoby, gdyby Koło polskie, opierając się zasadniczo na wzajemności słowiańskiej, stało było wiernie przy boku Czechów, Wtedy, dzieląc z nimi złe czasy, byłoby dzieliło razem i dobre, ciesząc się nadto ogólnem poważaniem jako stronnictwo, mające program i zasady. Handel miseczką soczewicy, już w czasach biblijnych był drobnostkowem i niepopłatnem kramarstwem, zarówno w kierunku materjalnym, jako też i moralnym.

Z powodu okocimskiego zamachu.

Z kół nauczycielskich otrzymujemy list w tak żywo zajmującej jeszcze wszystkie umysły sprawie okocimskiej:

Szanowna Redakcjo!

W sprawie tak ważnej, jaką był proces o napad w Okocimiu, rwie się mimowoli kilka myśli pod pióro. Niepodobna, ażeby społeczeństwo nasze biernie tylko do wiadomości to przyjęło, co osądzono, co przedłożono, co bądź co bądź zaciężyło bólem na naszych sercach.

Wśród ludzi rozmaitych warstw i klas wykształcenia i wychowania, zdania o tej sprawie krzyżują się, plączą, gmatwają i albo potępiają do szczętu jednych lub podnoszą do szczytu drugich.

Młodzież nasza, młodzież oświęcona i dla oświaty pracująca, znalazła się pod pręgierzem opinji strasznej, przedstawia się, jakoby wyzuta z uczciwości, znajomości wiary, grosza chciwa, chciwa kilku tysięcy, broń w rękę bierze i poczyna walkę iście bandycką.

Czy tak nie mówią?

I czyż godzi się, aby społeczeństwo nie znalazło tu słów na obronę młodzieży od podobnych zarzutów, abyśmy, my, ojcowie i matki nie rzekli śmiało: protestujemy! Protestujemy wobec zarzutów fałszywie postawionych, wobec posądzeń niesumiennie rzuconych, a także wobec zaczepienia wyroku w tej sprawie przez prokuratorję państwa.

Czynu dokonanego nie uznajemy za dobry. Nie solidaryzujemy się z podobnemi agitacjami i drogami, bo „cel nie uświęca nam środków“, jednak wolimy uznać tu konspiratorów zapalonych ideą, wolimy widzieć ofiary rzucone rozkazem zamaskowanego obłąkańca na drogę szalonego czynu, niż zezwolić na to, iżby uznano tych młodzieńców za złodziei i rozbójników.

Mimo wszystkich nieszczęść i ciosów, jakie na nas spadają, mimo trucizn, któremi nas, niegdyś orłów, w ślimaki zmieniają, mimo wszystkiego co nam już zarzucają, iżeśmy znikczemnieli, zgaśli, skarleli, jest przecież w nas potęga i siła, która olbrzymem budzi się w takich chwilach... która woła do protestu i żąda sprawiedliwości.

Młodzież jest zawsze dla nas skarbem i nadzieją na przyszłość, w obronie jej czci zawsze stanąć potrafimy.

Popełniła czyn lekkomyślny, uczyniła źle, to prawda. Ale dlaczegóż nie nazwać tego czynu tem imieniem, jaki on za sobą niesie, dlaczegóż rzec, iż ludziom tym szło tylko o pieniądz, a nie uznać, iż żądali go dla celu w ich mniemaniu najlepszego?

Przeczy pan prokurator, iż młodzież ta należy do związku tajnego, bo lęka się tej myśli, jak upiora i nieszczęścia.

Nie chce przypuścić nawet grozy konspirowania, więc woli mieć „złodziei i rabusiów“ bez „maski“.

Więc na tyle defraudacyj dokonanych teraz u nas, w kraju naszym, przez starszych ludzi, doświadczonych, światłych, gdzie zabrane pieniądze szły na hulanki i nieuczciwości, nie było tak srogiej opinji, ani tak ostrego wyroku, — a dla młodych, którzy wierzyli, że proszą o datek nie dla siebie lecz dla idei, aż taki pręgierz i srom?

Boicie się tego, aby młodzież nasza najpiękniejszych lat życia nie oddała „długim dumaniom nocnym“ o Ojczyźnie, aby nie marzyła o skarbie narodowym, aby nie miała wielkich serc w piersi?... Więc sądzicie, że przyjdzie pokolenie, które nawet tego nie uczuje, ani nie zatęskni do tych marzeń, ani nie zapłacze jedną łzą nad losem Ojczyzny?

Zaprawdę!... Wtedy byłyby już zbrodnie możliwe, lecz dziś młodzieży naszej nie zdzierajcie z czoła szlachetności!

„LOS vom ROM“ — U NAS?

Jeden z duchownych członków Koła polskiego pisze nam:

Zarzut, jaki niejednokrotnie robiono ks. Stojałowskiemu, że ciągnie powoli lud do schyzmy, niestety ma, jak się zdaje, pewną podstawę. Z czynów najlepiej ocenia się zamiary człowieka, a czyny Stojałowszczyków w parlamencie w zupełności potwierdzają niecne zamiary ich przywódcy. „Niedaleko pada jabłko od jabłoni“ — powiada stare nasze przysłowie. Niedaleko też i synowie duchowni ks. Stojałowskiego odbiegli od zapatrywań swego ojca i przywódcy. W kraju napadali przy każdej sposobności na zgromadzeniach przedwyborczych na duchowieństwo; alarm prawdziwy wszczynali przeciw wrzekomym nadużyciom proboszczów, jadem żmiji obryzgiwali swych ojców duchownych. Równocześnie jednak robili uroczyste zastrzeżenia, że są dobrymi katolikami, że chcą tryumfu Kościoła, że występują tylko przeciwko nadużyciom i pojedynczym osobom, a czczą kurję rzymską i świętą wiarę katolicką mają za gwiazdę przewodnią w swem życiu.

Obłuda ich, kłamstwo i faryzeizm bezczelny wnet okazał się w całej pełni. Co właściwie czuli i co dzisiaj czują, do czego dążyli skrycie i dzisiaj dążą, — wyszło na jaw w całej ohydnej i szpetnej nagości przy głosowaniu nad wnioskami schönererowców w Radzie państwa. Jak wiadomo, Wolf i towarzysze wnieśli interpelację, wymierzoną przeciw kurji rzymskiej z powodu taks przez tęż pobieranych, oraz w sprawie propagowanej przez tych renegatów zasady: „Los von Rom“. Prezydent Izby skonfiskował tę ohydną interpelację i zarządził tajne posiedzenie, — czy Izba potwierdza jego postępowanie. Schönererowcy wyszli z Izby w czasie dyskusji, a jedynie socjalista Ellenbogen wystąpił przeciwko Kościołowi katolickiemu, co jest rzeczą zresztą wytłomaczoną.

Stojałowszczycy byli wówczas jakby opętani, instynkty nienawiści do Kościoła w nich odżyły i kiedy wszyscy (oprócz socjalistów) byli oburzeni w najwyższym stopniu na bezczelne machinacje schoenererowców, stojałowszczykom sprawiało to prawdziwą ale szatańską radość. Kubik nawet zapisał się do głosu, aby napaść na Kościół. Szkoda, że nie występował i nie wyrzucił z siebie mętów swej duszy, byłby bowiem jeszcze w jaskrawszem świetle postawił swych współtowarzyszy. Zamknięto niestety ku jego wielkiej zgryzocie dyskusję. — Wyraził się jednak wobec kilku posłów z Koła polskiego w ten sposób: „gdybym ja wywlókł cały kram nadużyć księży galicyjskich, toby djabli wzięli tych świętoszków z Koła polskiego“. — Wściekłość napawa poprostu nieme narzędzia ks. Stojałowskiego, że Koło polskie z odwagą nadzwyczajną stanęło w obronie świętych praw Kościoła katolickiego. „Los von Rom“ się im uśmiecha, a do tego celu dojść można tylko przez systematyczne zohydzanie poszczególnych instytucyj kościelnych. W tym kierunku idą schoenererowcy i pod tym względem zbrata się z nimi biedna brać ks. Stojałowskiego. Rozumie się głosowali oni, chyba ku wielkiemu zawstydzeniu ludu polskiego, z Schoenererem i Wolfem, a z ludowców głosował z nimi Olszewski. Niechaj lud zapamięta sobie to dobrze na przyszłość. Schoene-

rer, wściekle napadający na nasz Kościół, Romańczuk, moskalofil i trabanci ks. Stojałowskiego (z dodatkiem Olszewskiego), oto trójka szlachetna, zbratana zupełnie w nienawistnych poglądach przeciw Kościołowi katolickiemu.

Lud polski i katolicki niechaj okryje się tedy rumieńcem wstydu, że wybrał posłów taką nienawiścią pałających do Kościoła świętego. — Lud powinien się oburzyć na takie postępowanie swych reprezentantów i wiedzieć, jak w przyszłości z nimi postąpić. W przeciwnym bowiem razie: „Los von Rom“ może stać się ich ideałem.“

W SPRAWIE ŚWIDNICKIEJ.

II. Wśród tych nieporozumień przysłał Bank rzeczywiście p. Jarochowskiego do Świdnika, pisząc mi jednocześnie, że czyni to „dla podniesienia dochodów z ekonomji“ i jednocześnie zawezwał mię Bank galicyjski do Krakowa a tłomacząc, że zarząd majątku powinien pozostawać w jednem sprężystem ręku, domagał się odemnie słowa honoru, że się do niczego przez 3 miesiące mięszać nie będę dla dobra majątku.

Stanowczo przeciw temu protestowałem, ponieważ majątek mój był dobrze zagospodarowany, odpowiednio do miejscowych stosunków i w tej gałęzi wcale nie potrzebowałem ani pomocy, ani nauki Banku, a musiałbym ponosić nowe koszty niepotrzebnej administracji.

Jednak, by dowieść mej dobrej woli, ustąpiłem żądaniom i naleganiom dyrekcji Banku, tembardziej, że biorąc odemnie słowo honoru, temsamem przyjmowali na siebie wszelką odpowiedzialność.

Nie podejrzywałem podstępu, dziś już dla mnie zupełnie zrozumiałego, że szło o to, abym im oddał dobrowolnie to, co było jeszcze w moim ręku i ułatwił im formalne wyzucie mnie z majątku. Dotrzymując święcie słowa honoru, czem niektóre arystokratyczne figury z Banku poszczycić się nie mogą, przestałem zupełnie mięszać się do gospodarstwa i z p. Jarochowskim, rządcą z ramienia Banku, w kwestjach gospodarczych nic nie miałem do czynienia. Jednak widząc, że nic się nie robi w kierunku zapowiedzianego polepszenia gospodarstwa, a przeciwnie gospodarstwo bywa zupełnie zaniedbywane i w dalszym ciągu niszczone, odwołaliśmy się wprost do dyrekcji listem z dnia 4 września 1900 r. donoszącym o zaniedbanych zasiewach na już przygotowanej, roli o kompletnej dezorganizacji i marnowaniu wszystkich sił gospodarczych i t. d. Rezultat był taki, że dyrekcja wysłała „swoje organa“ p. G. Pilzera, aby się zapytał swego wspólnika p. Hirscha „czy to prawda“; p. Hirsch na to w mojej obecności podniósł tylko jedno ramię do góry i nie raczył nawet odpowiedzieć. P. Pilzer zwrócił się do mnie i tłomacząc ten gest rzekł: „Widzisz pan, że nieprawda“. Ale co prawda policzono mi za tę wizytę Pilzera 109 koron!

Jeżeli p. Jarochowski po 5-miesięcznej intenzywnej gospodarce prowadzonej po myśli pp. Pilzera, Kleina, Hirscha et Cie zrezygnował z tego niezbyt wdzięcznego i zaszczytnego, chociaż rzeczywiście bardzo intratnego stanowiska, to musiał to chyba uczynić pod wpływem wyrzutów sumienia, które w nim stara uczciwość szlachecka wzbudziła. Cóż zresztą miał więcej robić jako gospodarz, gdy bankowi żydzi gospodarstwo znieśli i zwinęli, a do porozumiewania się z żydami o oddawanie im gruntów p. Hirsch żadnej przecie pomocy nie potrzebuje.

W odpowiedzi Banku jest dalej zdanie: „P. R. wogóle gdy tylko się poczuł wolnym od długów“ i t. d. Tak rzeczywiście miało być, jednak Bank galicyjski zbyt sobie pochlebia przypuszczając, że ja kiedykolwiek za jego rządów mogłem się czuć wolnym od długów. Bank bowiem nie wypłacił i nie wypłaca wszystkich według umowy przyjętych do wypłaty długów i tak: Nie zapłacił Bank galicyjski ostatniej raty procentowej Bankowi agrarnemu w Peszcie, mimo że sami Panowie przyznajecie, iż przyjęliście te zobowiązania. Bank agrarny położył z tego powodu sekwestr, co uważam za rzecz naturalną. Ale także Bank galicyjski dla handlu i przemysłu, na którego czele stoją „pierwsze imiona arystokratyczne“, ten Bank, zabrawszy mi wszystko w fizyczne posiadanie i swój zarząd, nie dając mi nawet nic na utrzymanie domu i pozostawiwszy mi tylko mieszkanie i meble, dziś, po zaprotestowaniu weksli, nawet na moje skromne ruchomości, podczas nieobecności mej w Świdniku, położył sekwestr, utrzymując, że nawet ubranie, które na sobie noszę do Banku należy. Jest to nic więcej, jak niegodna presja ze strony waszej szlachetnej instytucji za to, że wytoczyłem przed sąd opinji publicznej oszustwa i rozmyślne niszczenie mego majątku przez waszych żydowskich pełnomocników. Wiem, że poza tem jest plan dotąd jeszcze ukryty, owładnięcia całym majątkiem już w bliskiej przyszłości. Zdobycz godna pierwszych arystokratycznych imion w kraju, stojących na czele Banku galicyjskiego!

Może to nieprawda? Jakiż jest wynik bankowej gospodarki w Świdniku, gospodarki, która trwała przez 9 miesięcy?

Oto jest: Gdy Bank dnia 10 czerwca 1900 r. obejmował moje interesa, obowiązał się zapłacić 40.000 złr. długów i włożyć na inwestycje i prowadzenie fabryki do 10.000 złr., coby czyniło razem 50.000 złr. Już z chwilą tego zobowiązania zahipotekował się Bank na 100.000 złr. z procentami, prowizjami, prowizjami od prowizji i procentami od tychże.

Czy zaś Bank zapłacił te 40.000 złr.? Twierdzę że nie; proszę mi to wykazać.

I dziś, gdy Bank ogłasza, że chce niby rozwiązać interes pod warunkiem wyrównania pretensji, przedstawia tę swoją pretensję w kwocie 75.000 złr.! To jest, że po włożeniu 50.000 złr. przed 9 miesiącami, zamiast częściowego spłacania bankowej należytości, został stan długów powiększony o 25.000 złr., nie licząc kilku tysięcy metrów kubicznych wyciętego kloca, zapasowego materjału na kilka tysięcy złr., zebranych, mnie należących się zaległości, czynszów z domów, z pastwisk, młyna, dochodu ze sprzedaży drzewa w lesie, ze sprzedaży inwentarza, zboża i paszy. Gdzie to wszystko się podziało? Ja wiem tylko, że od dnia puszczenia fabryki w, pełny ruch, racjonalne jej prowadzenie, jako i gospodarstwa, po potrąceniu wszystkich a wszystkich wydatków, musi dać dziennie dochodu minimum 225 złr., co na miejscu rzeczoznawcy mogą sprawdzić każdej chwili.

Zapytuję, gdzie ten dochód i co się z temi pieniędzmi stało?

Co się tyczy ostatniego punktu kontroli bankowej nad zarządem dóbr Świdnika, mocno ubolewam, że Bank, podejmując się podobnych interesów, nie ma innych organów do wypełniania swoich poleceń i kontrolowania tychże, jak pp. Pilzera i Kleina. Ci panowie, działając we własnym interesie, zdawali zawsze najfałszywsze raporty. Uprzedzałem jednak o tem dyrekcję od samego początku, i jeżeli im zawierzyła, to postąpiła wbrew swoim obowiązkom. Dziś jeszcze smutne następstwa postępowania tych panów i słuszność moich zażaleń na miejscu można sprawdzić.

Jesteśmy ciągle w błędnem kole. Ja żalę się na pełnomocników. a Bank w naiwności, czy złej wierze, ich samych tylko zapytuje, czy ja mam słuszność. Czyż w takim stanie rzeczy można dojść do prawdy, i czy każdy zdrowo myślący i uczciwy człowiek może brać na serjo i uwierzyć mglistym i sofistycznym ogólnikom, jakie mi rzuca Bank w odpowiedzi na moje pozytywne, faktyczne zarzuty, — niechaj sobie na to owe „pierwsze arystokratyczne imiona w kraju“ odpowiedzą.

W sprawie tej musimy dojść do dna.

Teodor Rajski.

Z KRAJU.

Sprawa Kasy sędziszowskiej.

W sprawie Kasy sędziszowskiej otrzymujemy od p. M. Kopaczyńskiego z Mielca następujące pismo: Szanowna Redakcjo! Najuprzejmiej upraszam o łaska-

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

49)

Inni, szczęśliwsi, których Luizina choć przelotnie obdarzyła swą łaską, mówili, że jest ona bądź co bądź ciekawem zjawiskiem, której piękność jest uderzająca, a całe jej życie duchowe, myśli i uczucia mogłyby być interesującym materjałem do studjowania, tak dla psychiatry, jak też i dla psychologa.

Panie zgadzały się jednogłośnie na to, że ta „osoba“ nie jest wcale istotą tak ważną, aby miała być osią wszystkich rozmów, przedmiotem kilkutygodniowych debat, lecz broniąc tego przekonania zawzięcie, o niczem innem nie mówiły, tylko właśnie o tej „osobie“.

Ma się rozumieć, że całe miasto wiedziało już o tajemniczem połączeniu nazwisk Lugina Murowskiego i Sabaniewa. Ale ponieważ Rosjanin ten, kimkolwiek on był, nie był znanym osobiście w Sofji, więc naturalnie jego losy nie obchodziły tak nikogo, jak losy Luiziny, która już oddawna interesowała sobą całe miasto.

Gdyby chociaż został ciężko rannym! O, toby go było z pewnością otoczyło pewnym urokiem, ale jako ten, który tak szybko przychodził do zdrowia, musiał z porządku rzeczy zająć obok „pozbawionej zmysłów szansonistki“ stanowisko podrzędne.

Kto wie, jak długo zaprzątałaby ta sprawa umysły mieszkańców Sofji, gdyby był w pierwszych dniach grudnia nie był umarł stary Paska.

Nasunął się nowy, a tak ponętny temat!

— Iwan Paska nie znajdzie spokoju w grobie, wiadomą jest przecież rzeczą, że majątek jego nabyty jest krzywdą ludzką... No, ale on już dość odpokutował za życia, prawie od lat dwudziestu już konał, codzień walczył ze śmiercią... Młody Paska nie będzie czuł z pewnością wstrętu do tych trzech miljonów spadku, które odziedziczył po ojcu... Ale przecież on jest mądry, jeszcze dość wcześnie zorjentował się, że prędzej Dona zasługuje na jego miłość, aniżeli ta zwarjowana Luizina... Eh... i Dona nie jest aniołem! Temu dziwnemu, zarozumiałemu stworzeniu, nie zaszkodziło nawet upokorzenie... teraz gdy zostanie miljonerką, to jeszcze wyżej będzie głowę nosiła!... Widziałam ją przedwczoraj idącą pod rękę z Paską, który ma teraz minę zakochanego... ledwie mi skinęła głową... — tak sobie prawiły panie w Sofii.

Dr Kruze siedział z Draganem w Café Boulevard. Siedzieli przy oknie i rozmawiając, obserwowali przechodzących.

— Ten Lugin to twarda natura — rzekł doktor — rana była dość ciężką, a mimo to już za tydzień najdalej będzie mógł wychodzić.

Dragan zrobił minę, jakby połknął coś bardzo gorzkiego.

— Wie pan, panie doktorze, jestem bardzo przygnębiony. Widzę teraz jasno, że los przeznaczył mnie do tego, abym był tylko półczłowiekiem i abym takim całe życie pozostał. Nienawiść i miłość wywierają olbrzymi wpływ na człowieka, przeistaczają go nieraz zupełnie. Miłość sztuki, ludu, wolności, a nienawiść bezprawia, służalstwa, bierności niewolniczej. — Kto żywi w swej duszy te dwa uczucia z całą ich żywiołową potęgą, ten dopiero jest prawdziwym człowiekiem w całem tego słowa znaczeniu. Co do mnie, to z miłością jeszczeby tam jakoś było, ale co się tyczy nienawiści, to jestem nieststy tylko teoretykiem Dotychczas nie miałem w sobie dość siły i energji, aby nienawiści swej dać dostateczny wyraz w czynach, a teraz znowu inni już mnie w tem ubiegli. Sabaniew już otrzymał zasłużoną karę. Sawa Paska także...

— Poczekaj no pan, panie Bratow! — przerwał dr Kruse. — Nienawiść i miłość bezwarunkowo nie są najpotężniejszymi czynnikami w życiu ludzkiem. Stara to już bowiem historja, że każdy człowiek ma w sobie swego monarchę, surowego despotę, który mu podsuwa myśli, dyktuje mu prawa, kieruje jego czynami. Kto się temu panu opiera, naraża się na pewną i niechybną śmierć.

Tym władzcą jest głód. Miłość zaś i nienawiść są to najwyżej książęta, których można każdej chwili zdetronizować. Zresztą niech pan tylko to zważy, że im dalej na północ, tem uczucia miłości i nienawiści są słabsze. I tak n. p. Włosi, w których żyłach płynie gorąca krew południowa, pod wpływem tych dwu uczuć tracą nieraz świadomość, zdolność rozpoznawania, co jest dobre, a co złe, gdzie się kończy czystość uczuć, a gdzie się zaczyna zbrodnia.

Wprost kontrastem do ludów południowych są pod tym względem Anglicy, których „zimna krew“ weszła już nawet w przysłowie. A n. p. mieszkańcy Kamczatki są już wprost żyjącymi soplami lodu.

Wszak w ich obecności goście obcałowują ich żony, a mężowie patrzą na to spokojnie, nawet bez cienia zazdrości.

To są rzeczywiści ludzie przyszłości, gdyż nigdy się nie dają zbytnio porwać ani miłości, ani dumie, ani zazdrości, ani nienawiści. Głód i pragnienie — pożywienie i napój... to są dla mądrych istot rzeczy pierwszej wagi. Od pana nie żądam takiej skończoności w tym kierunku, bo pan jesteś synem czasu przejściowego, ale radzę ci szczerze, abyś już raz całkiem porzucił myśl o nienawiści i zemście: Sabaniew już dostał to, co mu się należało, Sawa uciekł ze strachu... Czy to jeszcze mało i czegoż chcesz pan jeszcze?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

we umieszczenie mojego listu na szpaltach waszego dziennika. Piszę z bólem serca, jako starzec 70 lat mający, do tego żonę i dwoje dzieci małoletnich, a po pracy i służbie prywatnej przeszło pięćdziesięcioletniej. W szanownem waszem piśmie Nr. 49 r. b., wyczytałem artykuł z Sędziszowa pod nagłówkiem „Pociecha w nieszczęściu". Muszę do tego artykułu dodać kilka uwag. Będąc w okolicy Sędziszowa, złożyłem w kasie tego miasta 10.000 koron, które przez 50 lat krwawo uskładałem, by stare lata było jako tako przeżyć. Z tego żyłem i to mi skradli.

Prawdą jest, że w dniu 22 lutego r. b. było zwołane przez komisję konkursową zgromadzenie pokrzywdzonych do Ropczyc. Na tem zgromadzeniu byłem i ja. Pan komisarz rządowy, c. k. radca, zadał całemu zgromadzeniu kilka pytań.

Pierwsze pytanie było, czy się zgadzamy na to, aby uznać pretensje byłego sekretarza Kasy o zaległą pensję aż za 8 miesięcy. Na pytanie to odpowiedzieliśmy odmownie. Drugie pytanie było, co postanowimy ze skryptami i wekslami, których jest do 150; pytanie postawione zostało dlatego, że komisja konkursowa już zaskarżyła przeszło 50 weksli, które uznała za pewniejsze, a ani jednego nie wygrała, bo prawie wszyscy żydzi przysięgli, że to nie ich podpisy; komisja konkursowa przeto zapłaciła całe koszta procesu i poniosła wielkie straty. Po wysłuchaniu tego oświadczenia i pytania, naradziłem się z całem zgromadzeniem i uznaliśmy jednomyślnie, by reszty weksli nie skarżyć, lecz przez publiczną licytację sprzedać. Trzecią kwestją była sprawa następująca: Pewien dyrektor byłej Kasy sędziszowskiej, wniósł pretensje na kilka weksli, lecz nie przedstawił oryginałów tylko jakieś odpisy z numerami, które już poprzednio komisja konkursowa przyjęła od któregoś Banku lwowskiego; otóż całe zgromadzenie jednogłośnie oświadczyło, że tej pretensji nie przyjmie.

Po dalszych pytaniach, pewien inny były dyrektor tej miłej kasy postawił wniosek, byśmy upoważnili komisję konkursową, aby ta mogła niektórych udziałowców uwolnić od ściągania z nich w drodze sądowej udziałów. Na to z oburzeniem ja pierwszy oświadczyłem, że nie upoważniamy do opuszczenia ani jednego udziału. Całe zgromadzenie poparło mnie i znowu jednogłośnie wezwało komisję, by wszystkie udziały sądownie pościągała, bo w tej nieszczęsnej kasie sami wyrobnicy i słudzy prywatni a biedni swoje oszczędności składali.

Przy końcu obrad zapytałem pana komisarza rządowego, czy też sąd przesłuchiwał panów dyrektorów i prezesa Rady Nadzorczej byłej Kasy sędziszowskiej na temat, jak oni rządzili Kasą i jakie rachunki prowadzili, bo dotychczas my pokrzywdzeni nic o takich dochodzeniach nie słyszeliśmy, ani gazety nic nie ogłaszają. Gdy w Kasie wielickiej były takie same manipulacje, to cały kraj najdokładniej całą sprawę poznał z przebiegu rozprawy sądowej. Taka rozprawa przydałaby się i w tym wypadku. Na to pan radca odpowiedział łaskawie, że dochodzenie karne należy do prokuratorji.

Taki był przebieg zgromadzenia. Jeszcze raz powtarzam, że my wkładkowcy nie uwolniliśmy udziałowców od płacenia udziałów. Jeżeli stanie się inaczej, to komisja konkursowa postąpi samowolnie na naszą szkodę, a byłaby to rzecz o pomstę do Boga wołająca.

Jeszcze raz proszę Szanownej Redakcji, by łaskawie pismo me na swych szpaltach umieściła, oraz proszę w imieniu wszystkich pokrzywdzonych, sprawy naszej Kasy z oka nie spuścić. — Z wysokiem poważaniem *M. Kopaczyński*, z Mielca.

ZE SWIATA.

RZYM 3 marca.

Rocznica urodzin i wstąpienia na tron Ojca św. — Paderewski w Rzymie. — Zaburzenia w Palermo. — Anarchiści podnoszą głowę.

Dnia 2 b. m. przypada rocznica urodzin, a zarazem i rocznica wstąpienia na tron Ojca św. Leona XIII. Z okazji tej składali kardynałowie i wybitniejsi kościelni dostojnicy życzenia swe czcigodnemu starcowi. Imieniem ich przemawiał ks. kardynał Oreglia. Papież w odpowiedzi swej zaznaczył ubolewanie swoje nad zamętem, wywołanym przez rozmaite sekty, pragnące zniszczyć świętą instytucję Kościoła, który jednak nie obawia się niczego, będąc ugruntowany na trwałych fundamentach. W podniosłych słowach chwalił dalej Ojciec św. jednocześnie się katolików całego świata, uznających powagę Kościoła i świętość Stolicy apostolskiej, a nawiązując do ostatniej swej encykliki, położył Ojciec św. nacisk na to, że najlepszym środkiem do osiągnięcia dobra ludów jest, aby zapanowała jedność wszystkich stanów. Wspomniał na końcu o zbawiennej działalności misyj katolickich w krajach barbarzyńskich, przyczem podniósł zasługi Francji na tem polu, ubolewając jednak zarazem nad objawiającym się teraz zgubnym kierunkiem, chcącym zniszczyć błogosławione owoce dotychczasowej jej pracy. Ojciec św. zakończył przemówienie prośbą do Boga o błogosławieństwo i łaskę.

Od kilku dni bawi tu z żoną znakomity nasz Paderewski. Koncert, który dał w sali św. Cecylji, był jedną wielką owacją dla pianisty. Na program złożyły się: Koncert Betthovena, Chopin, Rubinstein i Liszt. Między gośćmi była także następczyni tronu szwedzkiego. Ceny miejsc były bardzo wysokie i tak n. p. krzesło kosztowało 25 fr., miejsce stojące 10 fr.; pomimo tego wszystkie bilety na kilka tygodni naprzód rozchwytano. We dwa dni później dał Ignacy Paderewski drugi koncert po cenach znacznie zniżonych. Prezes akademji św. Cecylji dr San Martino urządził u siebie przyjęcie dla pp. Paderewskich w pałacu Colonna, gdzie mieszka. Paderewski stoi w Grand Hotelu.

W Palermo, na wyspie Sycylji, powtarzają się ustawicznie zatrważające niepokoje robotnicze. Do strejkujących już poprzednio robotników portowych przyłączyli się jeszcze dorożkarze i piekarze. Wskutek strejku tych ostatnich chleb musi być sprzedawany w Neapolu. Na razie uspokoiło się nieco wzburzenie, skombinowany ten strejk jednak zostawił dotkliwe ślady. Szkody, wyrządzone przez szalejący tłum, wynoszą przeszło 100.000 lirów, 200 osób siedzi dotychczas w aresztach i więzieniach śledczych. Prefekt ogłosił manifest, wzywający robotników do ponownego podjęcia pracy.

Gdy przed kilku dniami córka burmistrza ks. Camporeale z Palermo wyjechała na przechadzkę nieznane jakieś indywiduum wypaliło trzykrotnie do niej z rewolweru, strzały jednak chybiły. W Messynie przyszło również do rozruchów, gdzie skonsygnowano nawet większą ilość wojska.

Z Buenos Aires telegrafowano do „Secolo XIX", że dwóch włoskich anarchistów, Cecina i Donati, dręczeni rzekomo wyrzutami sumienia, zadenuncjowali przed władzą wspólnika swego Dioniziusza Lavecćia, podając, że wyjechał on do Rzymu, by dynamitem wysadzić w powietrze Kwirynał. Istotnie dnia 23-go lutego przyaresztowano Lavecćję przy wysiadaniu z okrętu amerykańskiego. Ten atoli wyparł się wszelkich zbrodniczych zamiarów. Wobec tego, że nie można mu było niczego udowodnić, został Lavecćia po kilku dniach na wolność wypuszczony. Tymczasem doszło do wiadomości władz w Rzymie, że w Rio de Janeiro na zgromadzeniu anarchistów uchwalono także zamordować króla portugalskiego, a pewien Portugalczyk-anarchista podjął się wykonania zamachu i jest podobno w drodze do Portugalji. Wiadomości tej udzielono w drodze urzędowej władzom w Lizbonie.

Z urzędowej gazety. „Gazeta Lwowska" ogłasza w części urzędowej z dnia 4 i 5 marca 1901 5 licytacyj chrześcijańskich realności i majątków sprzedawanych przez żydów. Ogólna suma wartości licytowanych przedmiotów wynosi 39.966 kor. 15 hal.

Dalej ogłasza „Gazeta Lwowska" konkursy na następujące posady: radcy sądu krajowego w Tarnowie w VII randze (podania do prezydjum sądu obw. w Tarnowie do 18 marca b. r.). 2) Notarjusza w Bursztynie (podania do Izby notarjalnej we Lwowie do 25 marca b. r.). 3) Djetarjusza sądowego w Kulikowie z dzienną płacą 2 korony (podania natychmiast). 4) Rewidenta rachunkowego przy sądzie krajowym wyższym w Krakowie. (Podania do Prezydjum sądu krajowego wyższego w Krakowie do 26 marca b. r.). 5) Lustratora z pensją roczną 1800 koron i ryczałtem 600 kor. (podania do Wydziału powiat. w Horodence). 6) Praktykanta rachunkowego przy magistracie w Stanisławowie z rocznem adjutum 1000 kor. (podania do magistratu w Stanisławowie do 20 marca 1901 r.).

Ponadto podaje „Gazeta Lwowska" upadłości żydów: Abrahama Pfeffera, kupca i wekslarza w Przemyślu, Abrahama Klinga, kupca w Kołomyi, Jakóba Korna i Szymona Korna, handlarzy w Żywcu. — Wreszcie ogłasza upadłość arcyksiążęcej rafinerji rosolisów, likierów, rumu i spirytusów w Żywcu.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w środę Kolety, panny i Marcjana, biskupa; we czwartek Tomasza z Akwinu, wyznawcy; w piątek Jana Bożego, wyznawcy i Beaty, panny.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na głuszce. cietrzewie, dropie i pardwy. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy]. cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W marcu ochraniać należy raka zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 12, zachód przypada o godz. 5 minut 28, długość dnia godzin 11 minut 17.

Stan powietrza. Dnia 6-go marca o godzinie 7 rano barometr 369 termometr + 05 wilgotność 95%, wiatr zachodni 10

Repertuar Teatru Miejskiego.

W środę, 6 b. m.: „Zawisza Czarny", dram. fantastyczny w 8 obr. K. Tetmajera (popul.).

We czwartek, 7 b. m.: „One" (Wienerinnen), komedja w 3 aktach H. Bahra.

W sobotę, 9 b. m.: „Psyche", tragedja dziecinna dla dorosłych ludzi w 3 aktach Zofji Wójcickiej.

W niedzielę, 10 b. m.: „Psyche", tragedja dziecinna dla dorosłych ludzi w 3 aktach Zofji Wójcickiej.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Przykład gęsi kapitolińskich, które gęganiem rozsławiły ród swój po całym świecie, nie mógł pozostać bez wpływu na późniejsze zachowanie się wszelakiego ptactwa, począwszy od jastrzębi, aż do srok i gawronów najprzeróżniejszego rodzaju. Na pochwałę smakowitych obronicielek Kapitolu należy przyznać, że umiały odezwać się w stosownem miejscu i czasie; następcy ich i następczynie przyjęły tylko samą zasadę: krzyk, nie troszcząc się o to, czemu, kiedy i na kogo wrzeszczą. Celem tych komicznych pisków bywa przeważnie chęć zwrócenia na siebie uwagi. Kto nie może dać żadnych innych znaków życia — krzyczy, aby przynajmniej w ten sposób zadokumentować swoje istnienie.

Najlepszą metodą zachowania się wobec tych śpiewających ptaszków, jest pozwolić im się wykrzyczeć aż do zdarcia gardziołka i tego właśnie sposobu zawsze się trzymamy. Skoro jednak nawet „Czas" użyczył swego rezonansowego pudła krzykom, dochodzącym z kojca „Łączności", pozwalamy sobie również zabrać głos w tej sprawie.

„Czasowi" chodzi o to, że „Łączność", mieniąca się organem stronnictwa (?) katolicko narodowego, nadrzyła na hr. Wojciecha Dzieduszyckiego za mowę, wygłoszoną przezeń podczas dysputy nad wstrętną, a obrażającą uczucia religijne interpelacją schönererjanina Eisenkolba w sprawie Liguorjanów. Mowa ta była, jak wiadomo, apologją uczuć religijnych wobec obydnych napaści. Równocześnie zastrzegł się hr. Dzieduszycki, że należy szanować uczucia wiary, żywione przez każdą, choćby najmniejszą garstkę ludności, oraz iż nie należy wciągać ich do walki partyjnej.

Aksjomat ten trafi chyba do przekonania każdego cywilizowanego człowieka. Drażnienie uczuć religijnych jest rzeczą niewłaściwą i niemoralną; z tym poglądem szl daryzuje się zarówno nasz dziennik, jak i koła, stojące z nim w bliższej styczności. Co innego walka przeciw zabobonom i nadużywaniu jakiejkolwiek religji do wstrętnych i ohydnych praktyk, co innego zaś systematyczne, czy sporadyczne wyszydzanie i poniżanie religji, jako takiej. Taką taktykę w walce politycznej posługiwali się dotąd tylko żydzi; poważny antysemityzm nigdy nie miał z nią nic wspólnego.

Nie podoba się to widocznie różnym fanatykom z zawodu, lub z przekonania, w których serca boleśnie ugodził ustęp mowy hr. Dzieduszyckiego, protestujący przeciw nadużywaniu religji do celów politycznych. Dla ciemno upierzonych ptaszków z „Łączności" jest religja jedynym środkiem do utrzymania choćby tak marnego bytu politycznego, jaki obecnie wiodą. Nic zatem dziwnego, że tam, gdzie chodzi o byt, podjęły krzyk w obronie swego Kapitolu.

Nie zbrakło też przy tej sposobności i wzmianki o... wyborach do parlamentu z V kurji krakowskiej. Sroga kompromitacja „stronnictwa" nie daje widać spokoju — zblamowanym. Aby zaś udowodnić, że partja (?), którą niby zastępuje „Łączność", ma, prócz bezmyślnego rzucania się na wszystkich, jakieś wytyczne dane swej polityki, uderzono teraz w strunę... antysemityzmu! Mury hotelu londyńskiego na Kazimierzu, miejsca, gdzie żydzi wykpili chęć skaptowania ich głosów na rzecz „katolicko-narodowego" kandydata, mogłyby coś opowiedzieć o tym antysemityzmie!

Na zakończenie pyta „Czas" — kogo reprezentuje „Łączność" i kto za nią stoi? Żałować wypada, iż kwestji tej nie podniósł dziennik konserwatywny wtedy, kiedy to najstosowniejsza była ku temu pora i większa potrzeba; już wówczas wiadomo było wszyst-

kim, że „Łączność“ przedstawia tylko — siebie, a to chyba bardzo, bardzo niewiele.

*** Z przybytku Temidy.** W październiku zeszłego roku stawała przed trybunałem orzekającym Teresa Mardyła, obwiniona o kradzież skrzyni z rzeczami na szkodę Marji Góralczykowej, włościanki z Ochojna. Obwinioną bronił wówczas dr Włodzimierz Lewicki. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie uznał Mardyłową winną i zasądził ją na dwa miesiące ciężkiego więzienia, oraz na zapłacenie 115 koron odszkodowania.

Na skutek zażalenia nieważności wniesionego przez obrońcę, Najwyższy trybunał wyrok ten z powodów formalnych uchylił i przekazał sprawę do ponownego rozsądzenia sądowi w Krakowie.

Wczoraj tedy stanęła Teresa Mardyłowa w asystencji swojego obrońcy przed trybunałem po raz wtóry. Przewodniczył radca Turowicz, jako wotanci zasiadali radcy: Traunfellner, Łoziński i sędzia Klimecki.

Trybunał po przesłuchaniu tych samych świadków i odczytaniu tych samych dokumentów, oraz po wysłuchaniu wywodów obrońcy, wydał wyrok uwalniający Mardyłową w zupełności od winy i kary.

Przed tym samym trybunałem stawał także wczoraj p. M., woźny sądowy, ojciec sześciorga dzieci, osiwiały w ciężkiej służbie przy sądach powiatowych, złamany już wiekiem i pracą. Dziwny to egzekutor, o którym świadkowie, ci sami, których egzekwował zeznają z pochwałami, mieniąc go „dobrym i uczciwym człowiekiem“. Na pierwszy rzut oka też widać, że nie jest on z szeregu owych wcznych specjalistów od zbrodni gwałtów publicznych przy egzekucjach.

P. M. obwiniony został o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej przez sprzeniewierzenie 20 koron ściągniętych tytułem grzywny.

Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy i po wysłuchaniu świadka odwodowego, podanego przez obronę, uwolnił p. M. od wszelkiej winy i kary.

Obwinionego bronił dr Włodzimierz Lewicki.

*** Nowa taryfa tramwajowa.** Według nowej taryfy, uchwalonej przez sekcję prawniczą Rady miejskiej, osoby jadące I klasą tramwaju elektrycznego, którego ruch ma się rozpocząć w niedzielę dnia 10 b. m. płacić będą 16 halerzy zarówno za przebytą przestrzeń od mostu Podgórskiego do dworca kolejowego, jak i za przestrzeń od mostu do Parku Krakowskiego. Podział na sekcje zostaje zniesiony i za każde wsiadanie zostaje zaprowadzona jedna opłata. Osoby jadące II klasą w tych samych warunkach płacić będą 10 halerzy.

Tym sposobem osoby jadące I klasą na przestrzeni jednej sekcji, zapłacą podwójną cenę w porównaniu z dotychczasową taryfą, natomiast zyskują 8, a względnie 12 halerzy, robiąc całą turę od mostu do dworca lub Parku Krakowskiego. Za jazdę II klasą pobierano dotąd od sekcji do sekcji po 6 halerzy, a za całą przestrzeń 16 hal., ewentualnie 20 hal. Obecnie zaś za każde wsiadanie płacić się będzie 10 halerzy bez względu na przestrzeń.

Z Uniwersytetu. Pan Tadeusz Józef Trzaska Chrząszczewski, porucznik 7 go pułku ułanów w rezerwie, rodem z Uszwi w Galicji, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

Sekcja prawnicza na posiedzeniu w dniu 5 b. m. pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina uchwaliła przyznać kredyt dodatkowy kwotę 1000 koron na diurna za rok 1900. Sekcja zatwierdziła taryfę tramwaju elektrycznego. Prócz tego sekcja załatwiła kilka spraw drobniejszego znaczenia.

Z Nowego Sącza piszą: Dnia 22 z. m. dwóch żandarmów z Łącka, odbywających patrol nocny, napotkało w okolicy pomiędzy Wolą Kosnową, a Kamienną, człowieka zamarzniętego, niedającego znaku życia. Pierwsza przez nich zastosowana pomoc o tyle okazała się skuteczną, że nieszczęśliwy był przynajmniej w stanie podać, że nazywa się Michał Bulanka i jest wieśniakiem z Modyni ad Wola Kosnowa. Opowiedział również żandarmom, że wracając z Limanowy, usiadł po drodze dla odpoczynku, sen go zmorzył, a mróz zrobił resztę. Mimo natychmiastowej pomocy, słaba jest jednak nadzieja utrzymania go przy życiu.

Z tego samego miasta donoszą: W mieście naszem panuje influenza nagminnie, nie ma prawie domu, w którymby nie gościła. Następstwem tego są zapalenia płuc połączone z wypadkami śmierci, których mieliśmy tu już kilkanaście tak w mieście, jak i za miastem. W gminie Siedlcach, gdzie także wybuchła nagminnie szkarlatyna umiera mnóstwo młodszych i starszych ludzi.

Z Halicza piszą: Niedawno umieściły niektóre dzienniki wiadomość, że p. Sawicki, burmistrz miasta Halicza, zasądzony został na grzywnę 10 koron za czynną obrazę faktora Izaaka Austera, przy czem nie obeszło się bez lużnych grubjaństw i obelg ze strony znanego tu korespondenta owych dzienników przeciw burmistrzowi rzuconych. Dziś można atoli donieść, że trybunał apelacyjny w Stanisławowie zniósł 1 b. m., dotyczący wyrok sądu powiatowego w Haliczu, jako bezpodstawny.

Wypadek na kolei. W Przemyślu w nocy z soboty na niedzielę o godzinie 1 przejechał pociąg osobowy, zdążający ze Lwowa do Krakowa budnika Sanickiego, który, wyszedłszy zaświecić sygnał świetlny, nie zauważył nadchodzącego pociągu osobowego, lecz stanął obrócony twarzą do pociągu towarowego, nadjeżdżającego z przeciwnej strony. Sanicki, porwany przez lokomotywę pociągu osobowego, został niemal zmiażdżony. Pozostawił wdowę i kilkoro dzieci.

Samobójstwo burmistrza. Z Żywca piszą w uzupełnieniu poprzedniej naszej notatki: Dlugoletni tutejszy burmistrz i notarjusz Bronisław Sądecki, który tymi dniami w drodze zamiany miał tutaj nastąpić, powrót z Białej osiąść, został d. 2 b. m. o godz. 6 rano znaleziony nieżywym w rzece Sole, obok mostu łączącego Żywiec z Zabłociem. Według zdania lekarza śmierć mogła nastąpić tego samego dnia około północy. Zmarły był człowiekiem zamożnym, pozostawił wdowę i sieroty. Zwłoki odstawiono do kostnicy w Żywcu.

Ze Lwowa donoszą, że Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki o którego zgonie rozeszły się już przedwczesne wiadomości, ma się nieco lepiej; dolegliwości ustąpiły, sił nieco przybyło — ale stan jest jeszcze groźny.

Z Zakopanego piszą: Pragnąc uczcić niezapomniane zasługi ś. p. dra Tytusa Chałubińskiego, powstały tu w r. z. „Związek Przyjaciół Zakopanego“ postanowił urzeczywistnić poruszaną już niejednokrotnie w ciągu ostatnich lat dziesięciu myśl wystawienia temu mężowi przez całe społeczeństwo nasze pomnika w tak umiłowanem przezeń Zakopanem. W tym celu, na zwołanym tu dnia 18 sierpnia r. z. wiecu, przedłożył odpowiednią rezolucję, która z zapałem przez zgromadzonych przyjętą została, a poparty w taki sposób opinją ogółu, wezwał liczne grono bawiących tu w tej porze wielbicieli ś. p. Chałubińskiego do utworzenia obszernego komitetu z prawem kooptowania doń członków zamiejscowych. Ukonstytuowany wskutek tego w dniu 28 sierpnia r. z. obszerny komitet budowy pomnika ś. p. Chałubińskiego, wybrawszy z pośród siebie ściślejszy komitet wykonawczy, funkcjonujący na miejscu, uzyskał od namiestnictwa pozwolenie zbierania na ten cel składek publicznych. Oprócz administracyj pism codziennych zostało mnóstwo osób uproszonych do pośredniczenia w przyjmowaniu składek.

§ Rodzina Poniatowskich. Z okazji przedstawienia „Dyany“ nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że rodzina Poniatowskich żyje do dziś dnia. Wywodzi się ona w prostej linji od kasztelana Stanisława, ojca króla Stanisława Augusta i dziada księcia Józefa. Synowiec króla Stanisława Augusta, Stanisław, podskarbi Wielki Litewski, ur. 1754 roku, po katastrofie Ojczyzny wyemigrował do Włoch, gdzie umarł 13 lutego 1833. Przed śmiercią adoptował dwóch swoich naturalnych, urodzonych we Florencji synów, Karola i Józefa. Obaj ci książęta Poniatowscy zostali patrycjuszami Florencji pod nazwiskiem książąt di Monte Rotondo. Książę Józef był posłem w. ks. Toskańskiego przy dworze francuskim i senatorem cesarstwa francuskiego. Posiadał piękny głos tenorowy i był autorem wielu oper włoskich. W r. 1860 objął zarząd Opery włoskiej w Paryżu i tam wystawił operę swoją „Piotr Medicis“. Ożenił się z hrabianką Perotti, umarł w 1873 roku. Brat jego, książę Karol umarł bezdzietnie w 1887 roku. Syn księcia Józefa nosi imię Stanisława Augusta i żyje do dziś dnia w Neuilly sur Seine (52, avenue de Neuilly). Ożeniony jest z Ludwiką hrabianką Le Hon, liczy obecnie lat 66. Książę Stanisław August ma córkę Katarzynę, która mieszka z rodzicami, oraz synów Karola i Andrzeja, którzy wyemigrowali do Ameryki i pożenili się z Amerykankami. Książę Karol, ożeniony z panną Staples-Ely-Goddard, mieszka w Meksyku.

Książę Andrzej, ożeniony z panną Sperry, mieszka w Burlingame w San Francisco. Że tradycje historyczne rodziny są z pietyzmem przechowywane, dowodzi okoliczność, iż najstarszy sześcioletni synek księcia Andrzeja nosi imię księcia Stanisława Augusta. Prócz niego są jeszcze dwie najmłodsze latorośle rodu Poniatowskich: czteroletni książę Karol Kazimierz, oraz dwuletni książę Marjan Andrzej.

§ Katedrę psychologii eksperymentalnej w szkole psychologiczno fizjologicznej w Paryżu otrzymała przebywająca obecnie w Lipsku pani dr A. Wyczółkowska.

— Zamordowanie dziecka. Dziś przed trybunałem przysięgłych, pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Juljana Morelowskiego, zastępca prokuratora dr Trzaskowski wnosił oskarżenie przeciw Janowi false Stanisławowi Dosiowi, stróżowi domu, o zbrodnię morderstwa z § 134 u. k.

Doś, który ożenił się z Józefą Bednarczykówną, miał z nią nieślubnego syna Kazimierza, urodzonego w sierpniu 1898 r. Dziecko to było na wychowaniu przez półtora roku u nieznanej kobiety w Podgórzu, a następnie wzięła je na utrzymanie Marja Jachimczak w Woli Batowskiej. Bednarczykówna aż do listopada 1899 r., płaciła co miesiąc regularnie wychowawczyni, od czasu jednak poślubienia Dosia, Jachimczykowa przez 3 miesiące nie pobierała już ani centa, mimo kilkakrotnego upomnienia się o zapłatę, a Dosiowa oświadczyła, że nie jest w stanie długu zapłacić, gdyż mąż wszystko marnuje, a Doś dziecka do domu swego przyjąć nie chciał. Dopiero po bitce i kłótni z żoną, Doś dziecko przyjął i zaraz z początku bił je ręką, mówiąc: „Kaziek, poznasz tatę“, a kiedy Jachimczykowa oburzona tem, zrobiła mu uwagę: „Jak będziesz tak robić, zgnijesz w kryminale“. Doś odrzekł jej: „Jestem ojcem, mnie wszystko wolno robić“.

Jachimczykowa oddała wówczas dziecko zdrowe, dobrze wyglądające, o miłej powierzchowności. W lutym 1900 roku oddali Dosiowie dziecko do Apolonji Nawrot w Zabierzowie, skąd po upływie dwóch miesięcy zażądali jego zwrotu, a Doś znów powitał dziecko słowami: „Poznasz ty rękę taty“. Od tego czasu Doś, jak zeznają liczni świadkowie, obchodził się z dzieckiem w sposób okrutny i nieludzki. Kiedy dziecko zaledwie utrzymać się mogło na nóżkach, kazał mu robić obroty wojskowe, a przytem znęcał się nad niem, bijąc nielitościwie paskiem.

Razu pewnego widziała Róża Henschuber dziecko leżące na ziemi i dające tylko słabe znaki życia, a twarz jego powalana była kałem. Kiedy Anna Bielówna robiła Dosiowi wyrzuty z powodu okaleczenia dziecka, ten zelżył ją słowami, a nawet zamierzał się do bicia, słyszano też, jak Doś mówił: „Jak go zabiję, to mu sprawię trumnę, moje dziecko wolno mi nawet zabić“. Wskutek tego nieludzkiego obchodzenia już w lipcu 1900 r. wniesiono do dyrekcji policji doniesienie, która wysłała do mieszkania Dosiów strażnika cywilnego Kawalerowicza. Doś wzbraniał wówczas Kawalerowiczowi wstępu do mieszkania, twierdząc, że „jako ojciec może z dzieckiem robić, co chce“. Kawalerowicz mimo to wszedł do mieszkania, gdzie oczom jego przedstawił się okropny widok.

Zastał dziecko okryte sińcami z plecami aż czarnemi od bicia, z naderwanem uchem i skaleczeniem. Wobec tego sąd w myśl §. 414 uk. wytknął Dosiowi jego nieludzkie postępowanie z dzieckiem. We wrześniu 1900 Doś przyjął obowiązki stróża na Kazimierzu przy ulicy Miodowej, gdzie mieszkańcy słyszeli częste krzyki katowanego dziecka.

Dnia 21 listopada około godziny 9 wieczorem, jęki dziecka sprowadziły mieszkańców domu przed stancję Dosia a kiedy żona jego weszła do domu, zastała męża trzymającego nieprzytomne dziecko na kolanach i zlewającego je wodą. Kiedy matka na próżno starała je przez nacieranie octem przyprowadzić do przytomności, przywołano lekarzy dra Silbersteina i Grünhuta, którzy przyszli przed godziną 10 i zastali już tylko trupa, a wszelkie środki dla przywrócenia życia były bezskutecznemi, a przy akcji ratunkowej puściła się zmarłemu dziecku krew nosem i ustami. Przy słabem oświetleniu dostrzegli lekarze starcie skóry na twarzy dziecka i zaraz wyrazili przypuszczenie, że powodem śmierci jest krwotok mózgowy spowodowany uderzeniem.

Doś tłomaczy się, że kiedy o godzinie 8 znalazł się sam z dziećmi w domu ułożył młodszego Jasia na łóżku, którego bok oderwany leżał na ziemi, a sam położył się przy Jasiu i zasnął. Naraz obudził go krzyk Kazia, zerwał się więc i zobaczył, że dziecko leżało przewrócone twarzą do ziemi, pomiędzy bokiem łóżka a kufrem i krzyczało. Wydobył je stamtąd i uderzył ręką po tyłku mówiąc: „Co robisz?“ W tem dziecko dostało spazmów, poczęło dygotać i zemdlało. Oblewał je więc zimną wodą i wołał na żonę, która też weszła. Doś przez rozmaite kłamliwe tłomaczenia starał się oddalić od siebie winę zbrodni, atoli jeden ze świadków Samuel Mozes o trzy kwadranse na 9-tą przez uchyloną firankę widział Dosia stojącego w pozycji pochylonej i słyszał jak krzyczał „ty psiakrew“, potem usłyszał uderzenia przedmiotem twardym i krzyk dziecka, który nie ustawał i który jeszcze słyszał w mieszkaniu swojem na I piętrze.

Wobec tych faktów i zeznań licznych świadków prokuratorja państwa oskarżyła Jana Dosia o zbrodnię morderstwa. Obwinionego broni mecenas dr Bronisław Gutkiewicz.

Zmarł hr. Alfred Poniński, kasjer filji krakowskiego Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Przemyślu w 44 r. życia.

Nekrologja. Józef Sianowski, restaurator kolejowy w Stróżach, zmarł dnia 1 marca w 52 roku życia.

Rada państwa w Wiedniu.

Wczoraj ukonstytuowało się kilka komisyj. Przewodniczącym komisji prasowej został hr. Wojciech Dzieduszycki, asekuracyjnej Kaiser, dróg wodnych Lueger (jednomyślnie) a podatkowej dr Kaizl 18 głosami. Menger otrzymał 13 głosów.

„Neue Freie Presse“ zaopatruje ten ostatni wybór małym komentarzem, z którego wynika, że szalę wyboru na rzecz dra Kaizla przechylili Włosi i stronnictwo Luegera, które już w drugiej komisji umożliwia wybranie kandydata prawicy. (Pierwszą była komisja kontroli długów państwowych.) Fakt ten, w połączeniu z zaproszeniem ks. Liechtensteina na obiad parlamentarny do barona Parisha, gdzie znajdowali się przedstawiciele Koła polskiego, klubu czeskiego i centrum, uważa „N. fr. Presse“ za „symptomatyczny“.

Wybór czeskiego robotnika Klofacza, traktowany obecnie w komisji legitymacyjnej parlamentu, podlegnie, jak się zdaje, zakwestjonowaniu. Okazało się, że przy wyborze ściślejszym w litomyślskiej V kurji oddano wogóle 452 głosy, więc większość absolutna wynosiła 227 głosów. Na Klofacza oddano 236 głosów, czyli został wybrany większością 9 głosów. Przy rewizji kartek głosowania okazało się, iż 34 z nich są absolutnie nieważne. Skutkiem tego ilość ważnie oddanych głosów zmalała do 418, z większością absolutną 210. Że zaś Klofacz otrzymał z tego tylko 202 głosy, przeto brakuje mu 8 głosów do absolutnej większości.

Dodać wszakże należy, iż Klofacz został wybrany w dwóch okręgach i nie zrzekł się jeszcze drugiego mandatu. Gdyby więc nawet wybór jego w jednym okręgu został zakwestjonowany, pozostaje mu na wszelki przypadek drugi okręg.

Piszą nam z Wiednia: Wobec karczemnej napaści Wolfa na p. ks. Pastora zawartej w okrzyku „wszech niemieckiego“ kuternogi, jakoby ks. Pastor był neofitą, należy sprostować zgodnie z prawdą, że ks. Pastor żydem się nie urodził, lecz urodził się z rodziców wyznania katolickiego, że został wyświęcony na kapłana katolickiego bez żadnej dyspenzy Ojca świętego, bez której podług przepisów prawa kanonicznego żaden neofita wyświęconym być nie może.

Na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego hr. Dzieduczycki powitał członków Koła w nowym własnym lokalu (sala VIII.) życząc, aby praca była jak najobfitsza w owoce. Na porządku dziennym sprawa gimnazjum cieszyńskiego. Przed porządkiem dziennym p. Niementowski domaga się dyskusji programowej — nad sprawą, czy i za jaką cenę gotowi są posłowie polscy popierać rząd. P. Danielak wnosi, aby najpierw załatwić sprawę gimuazjum cieszyńskiego, a następnie zaraz przystąpić do rozprawy programowej. Wniosek Danielaka popiera poseł Henzel i Rotter. Wniosek Niementowskiego upadł, a przyjęto wniosek Danielaka.

Uchwalono wniosek Gołuchowskiego, aby zawiadomić rząd, iż Koło zajmuje się sprawą taryfy cłowej i domaga się, aby rząd bez porozumienia się z Kołem, żadnych cłowo-handlowych rokowań z rządem węgierskim nie rozpoczynał. Rozwinęła się następnie krótka dyskusja nad sprawą opłat należytościowych od przeniesienia własności. Sprawę całą, która wymaga obszernej, wyczerpującej dyskusji i zasadniczych uchwał, odroczono na później.

P. Dzieduszycki wzywa członków różnych komisyj, aby na posiedzenia pilnie uczęszczali i udział w pracy brali, aby wskutek zaniedbania, nie cierpiały sprawy krajowe.

Przystąpiono do sprawy gimnazjum Cieszyńskiego. Ze względów taktycznych uchwalono dyskusję zachować w tajemnicy. Sprawę referował p. Michejda.

Wczorajsze posiedzenie parlamentu.

Prezydent Izby hr. Vetter von der Lilie, otworzył posiedzenie parlamentu o godzinie wpół do pierwszej w południe.

Po odczytaniu nadesłanych pism, wywiązała się hałaśliwa kontrowersja między drem Horzicą, a prezydentem Vetterem z tego powodu, że jeden z urzędników kancelaryjnych Izby, odrzucił pewną interpelację czeską i nie poddał jej przetłomaczeniu, zanim jeszcze sam prezydent miał sposobność przeprowadzić jej cenzurę.

Horzica przemawia nadzwyczaj energicznie, rzucając od czasu do czasu groźne wykrzykniki i piętnując w dosadnych słowach bezprawne postępowanie prezydenta i urzędników Izby. W Izbie powstaje tumult i wrzawa, która trwa ciągle.

Gdy się już nieco w Izbie uciszyło, dr Brzorad zaczął szereg iuterpelacyj do prezydenta, zastrzegając się bardzo energicznie i kategorycznie przeciwko cenzurowaniu wniesionych na ręce prezydjum iuterpelacyj.

Po drze Brzoradzie w tejsamej kwestji interpeluje prezydenta Vettera po czesku agrarzysta czeski Hovorka.

Koło polskie przedłożyło Izbie wniosek o budowę kolei żelaznej Lwów-Winniki-Przemyślany-Brzeżany.

W Izbie wybucha wielki skandal. Czeski poseł Zasvorka przemawiał w języku czeskim. Schönererjanie usiłowali mu przeszkodzić i udawali oburzenie.

Schönererjanie krzyczą, aby prezydent odebrał głos Zasvorce. Wiceprezydent Prade, obejmując przewodnictwo, upomina o spokój. Wkrótce jednak ulega naciskowi schönererjanów i odbiera głos Zasvorce, oświadczając, że przechodzi do porządku dziennego.

Prade zaczyna odczytywać listę mowców, którzy się zapisali do głosu przy dyskusji nad ustawą o poborze rekrutów.

W tej chwili wywiązuje się gwałtowna scena. Dep. Fressel wbiega na trybunę prezydenta, wydziera mu z rąk papier z listą mowców, targa go w kawałki i rzuca na Izbę.

Schönererjanie Malik, Tschan, Hofer rzucają się na Fressla. Malik chwyta Fressla oburącz i poczyna go dusić. W całej Izbie powstaje olbrzymi alarm. Skandal dochodzi do niebywałych rozmiarów. Posiedzenie zostaje przerwane.

Tumult trwa w dalszym ciągu. Koło trybuny prezydenta nieustanny hałas. We wszystkich stronnictwach panuje ogólna konsternacja.

Po kwadransie ukazuje się Vetter, podejmując posiedzenie na nowo. Hałas, czescy radykali demonstrują głośno. Prezydent Vetter przywołuje Fressla do porządku. Wrzawa, słychać okrzyki: Dlaczego pan nie przywołujesz do porządku Malika?

Młodoczesi zwracają się przeciwko czeskim radykałom, uspokajając ich.

Stransky, Horzica, Ryba kłócą się głośno z Sehnalem.

Hruby i Sehnal biegną z papierami ku ławkom czeskim. Niemcy oklaskują Młodoczechów.

Fressel silnie pobity przez Malika, Bergera, Ira i Tschana, wychodzi z sali.

Zabiera głos dr Horzica, jako pierwszy mowca nad ustawą o kontyngensie rekrutów. W Izbie wraca spokój.

Po Horzicy przemawiają ks. Scheicher i Udrzal. Ten ostatni mowca w pełnych zapału słowach mówi o przeszłości Polaków, sławiąc i broniąc przed zarzutami polski naród.

Dr Horzica w mowie swojej, wypowiedzianej podczas dyskusji nad ustawą o rekrutach, położył nacisk na to, że bardzo często używa się armji wbrew wszelkim zastrzeżeniom do pewnych politycznych celów, okrywając to całkiem innymi pozorami. Mowca ostro krytykował postępowanie władz wojskowych wobec Związku pensjonistów wojskowych w Pradze i tak n. p. kiedy raz w zeszłym roku pensjoniści chcieli urządzić zgromadzenie w jednym z bardzo porządnych lokali w Pradze, komendant placu nie pozwolił na to z tego powodu, że w tym lokalu ktoś tam przed dziesięciu laty dopuścił się zbrodni obrazy majestatu. (Wesołość w całej Izbie). Mowca cytuje ustępy z listu, który otrzymał od jednego starego oficera, Niemca rodem. Autor tego listu skarży się, że po 36 latach wiernej służby w szeregach armji, zamiast awansu, który mu się należał, został spensjonowany, ponieważ jakiś sztabowiec, mający tęgie plecy, musiał koniecznie w jakiś sposób dostać komendę pułku. „Ludzi, do których honoru apeluje się przy każdej sposobności, nie można traktować, jak wysłużonych parobków. To już nie jest kwestja czeska, ale kwestja czysto austrjacka!“ (Żywe oklaski w całej Izbie). Komendanci oburzają się, gdy czasem usłyszą, że oficer z swoim krewnym lub znajomym rozmawia na ulicy po czesku. Zaraz taki oficer zostaje przeniesiony do Galicji, lub na Węgry. Na końcu mowca oświadcza, że Czesi będą głosowali przeciwko ustawie o rekrutach, ale nie z jakiejś nienawiści do armji, tylko dlatego, bo się nie solidaryzują z postępowaniem władz wojskowych.

Po drze Horzicy prezydent udzielił głosu dep. Scheicherowi, który wniósł rezolucję, aby ci zdolni do noszenia broni synowie wieśniaków i przemysłowców, którzy są koniecznie potrzebni do utrzymania rodzin, byli brani do rezerwy uzupełniającej (Ersatzreserve).

Trzecim mowcą podczas dyskusji nad ustawą o kontyngensie rekrutów był dep. Udrzal, który z początku mówił po czesku, a potem po niemiecku. Żadna inna instytucja nie jest tak wroga dla czeskich praw narodowych, jak c. i k. armja. Zdaje się, że ta armja istnieje więcej dla zwalczania, niż dla obrony naszych narodowych interesów. Nasza armja pozostaje w zawisłości od potężnego sprzymierzeńca naszej monarchji i przeciwko temu musimy, jak najkategoryczniej, wystąpić.

„Galicję — mówił w dalszym ciągu dep. Udrzal — wpędzono przez fałszywą politykę w ubóstwo, a ludność jej w umysłowy upadek. Krwawe starcia, mające w tem swój początek, wywołują jeszcze i dziś smutne objawy; wina jednak za nie spada nie na kraj i nie na polski naród, lecz na system polityczny, za pomocą którego usiłowano w tem państwie zabezpieczyć sobie posiadanie świeżo nabytych krajów. Trudno znaleść w historji dwa inne narody, tak ściśle z sobą związane, jak Czesi i Polacy. Los chciał, że oba te narody żyją teraz w tym samym ustroju państwowym i że muszą w duchowym sojuszu prowadzić ciężką walkę, od której ostatecznego wyniku zawisł byt obu narodów w tem państwie. Broń, którą się obecnie nasi wrogowie posługują jest taka sama, jak ta, której używali ich przodkowie przeciw naszym pradziadom. Pod tem samem podstępnem hasłem: „Divide et impera“, pod którem już Krzyżacy niemieccy walczyli przeciwko Litwinom, pod tem samem hasłem walczą jeszcze dziś ich godni potomkowie.

Pomnijmy zawsze na te historyczne fakta i uczmy się od historji. My nie widzimy w Polakach — jak to z innych stron zawsze podnoszą — pasożytów Austrji, pasibrzuchów ani Azjatów — ale naród pilny, bardzo zdolny i inteligentny, który tylko przez wrogie intrygi doznał krzywdy. Jesteśmy także mocno o tem przekonani, że polska pracowitość, przysłowiowe poprzestawanie na małem i wrodzona inteligencja, nawet w tak niekorzystnych warunkach, z jakiemi w Austrji wogólności, a zwłaszcza w Galicji mamy do czynienia, może Galicji, tak upośledzonej w ciągu długich lat przez austrjackie rządy (potakiwania na ławach polskich), zapewnić znowu wybitny cywilizacyjny rozkwit. (Oklaski na ławach polskich). Mamy wspólny cel, do którego ta sama prowadzi droga. Oba ludy muszą wspólnie walczyć z niemiecką hegemonją; oba ludy nie chcą mniej ani więcej, tylko zupełnego równouprawnienia“.

Po dep. Udrzalu prezydent udzielił głosu ks. Biankini'emu, który z początku mówił po kroacku, a potem po niemiecku. Mowca skarży się na to, że Dalmacja jest pod każdym względem upośledzona. „I doprawdy dziwna to — woła mowca — że synowie Dalmacji muszą ginąć gdzieś nad brzegami rzeki Peiho za bardzo podejrzanej wartości politykę kolonjalną państwa, które zapomina o ich ojczyźnie“. Wobec tego ks. Biankini oświadczył, że Kroaci będą głosowali przeciwko ustawie.

Na tem zakończono właściwą dyskusję nad ustawą o kontyngensie rekrutów i przystąpiono do wyboru jeneralnych mowców. „Pro“ wybrano dep. Malfatti'ego, „contra“ dep. Iro.

Następnie Izba przekazała ustawę o rekrutach komisji wojskowej.

Na tem prezydent hr. Vetter zamknął o godzinie 5 po południu posiedzenie, naznaczając następne na dziś, na godzinę 3 po południu. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia jest ustawa o podatku wódczanym.

Z WYPADKÓW DNIA.

W Sejmie pruskim wywiązała się znowu onegdaj gorąca polemika nad kwestją polską, w

której brał udział między innymi także poseł Mizerski. Mianowicie deputowany niemiecki Bachem, omawiając w sposób tendencyjny sprawy śląskie, wzywał Polaków, aby się rządzili nie „gorącem uczucia, ale trzeźwością rozsądku“. Poseł Mizerski odparł na to, że środki agitacyjne, które wzburzyły polską ludność na Śląsku i przypomniały jej, że jest polskiego pochodzenia, wyszły od samych Niemców, a były nimi wyrzucenie języka ojczystego z nauki szkolnej, dawniej powszechnie używanego, zaprowadzenie niezrozumiałego dzieciom języka niemieckiego nawet do nauki religji i zabronienie śpiewów kościelnych polskich.

Bardzo ciekawą mowę wypowiedział kanclerz Rzeszy, hr. Bülow, w parlamencie niemieckim. Mianowicie kanclerz oświadczył, że podróż cesarza Wilhelma do Anglji nie była aktem ani politycznym, ani dworskim, ale po prostu ludzkim. Co się tyczy stosunków między Niemcami i Anglją, to należy sobie tylko tego życzyć, aby obu państwom danem było współdziałać w pokoju i dla pokoju.

Oba kraje są dla siebie dobrymi sąsiadami i niema żadnego politycznego powodu, dlaczego tego stosunku do Anglji nie mielibyśmy pielęgnować tak samo, jak to czynią inne mocarstwa. Między podróżą cesarza do Anglji a nieprzyjęciem prezydenta Krügera, niema żadnego związku.

Co się tyczy stosunku Niemiec do Rosji, oświadczył Bülow, że obu państw nie dzieli ani jedno takie przeciwieństwo, któreby się nie dało usunąć. Niemcy w równej mierze potrzebują zagranicy, jak zagranica Niemiec, i to zarówno na polu politycznem, jak i ekonomicznem.

Nacisk mocarstw na Bułgarję w sprawie wichrzeń macedońskiego komitetu rewolucyjnego wywarł już zamierzony skutek. Rząd bułgarski nakazał ścigać członków komitetu, i albo ich wypędza z granic bułgarskich do Macedonji, albo osadza w więzieniu. Równocześnie także i Turcja zarządza energiczne środki, aby buntowi w Macedonji zapobiedz, i obsadza nadto granicę bułgarską, z czego wynika, że w Konstantynopolu w szczerość Bułgarów nie wierzą. Knowania komitetu macedońskiego, objawiające się od czasu do czasu w morderstwach, popełnianych na różnych osobistościach, niewygodnych dla komitetu, rozjątrzyły mocno dziką ludność albańską i mahometańską. Dlatego mocarstwa nalegają obecnie na sułtana, aby rząd turecki poczynił odpowiednie zarządzenia, któreby trzymały w szachu także Turków i Albańczyków.

Socjaliści Hugo Grossmann i Arnold Heinberger, którzy w piątek rozrzucili odezwę w sejmie węgierskim, zostali skazani na 100 i 50 kor. kary, ewentualnie na kary aresztu. Prezydjum sejmu otrzymało listy anonimowe z pogróżkami zamachu.

Pogłoska, jakoby prezydent Krüger uciekał się, jako do ostatniego środka ratunku do Rosji, odwołując się na uchwały konferencyj w Hadze, okazała się zmyśloną.

Rzeki w Niemczech: Wezera, Sahn, Eder i Ruhr wylały i zagrażają wielką klęską powodzi. Drogi i gościńce zalane, ruch kolejowy i pocztowy doznał przeszkód. Sąsiednie miejscowości pod wodą. Szkody znaczne.

Petko Karawełow.

Nowy gabinet bułgarski, któremu, mówiąc nawiasem, w sferach dyplomatycznych nie wróżą długiego żywota, został utworzony przez Petko Karawełowa.

Petko Karawełow, wybitny oddawna polityk bułgarski, ur. 1840 r. w Kaloferze, wychowanie odebrał w Moskwie i poddał się wpływom otoczenia w sposób trwały. Był nauczycielem w Półtawie, następnie, wróciwszy do kraju, w Filipopolu. Po wybuchu wojny rosyjsko tureckiej w r. 1877 został wicegubernatorem Widdynia. Wybrany w r. 1879 członkiem pierwszego bułgarskiego zgromadzenia narodowego w Tyrnowie, uczestniczył wybitnie w pracach około wypracowania konstytucji i stanął na czele stronnictwa radykalnego. W r. 1880 był ministrem skarbu w gabinecie Dragana Cankowa, wkrótce został nawet prezesem ministrów, w r. 1881 musiał jednak usunąć się i rozpoczął w Rumelji wschodniej żywą agitację w myśl przyłączenia tej prowincji tureckiej do bratniej Bułgarji.

W r. 1884 stanął po ustąpieniu Cankowa znowu na czele rządu. On to wszczął w dniu 18 września 1885 r. rewolucję filipopolską i skłonił księcia Aleksandra do uznania jej, przez co faktycznie nastąpiło zjednoczenie obu krajów.

Zamach stanu z d. 21 sierpnia 1886, obalający księcia Battenberga, obalił i Karawełowa. Zjednoczył on się z pułkownikiem Mutkurowem i Stambułowem, wywołał kontr-rewolucję i przyzwał z powrotem do kraju księcia Aleksandra, który w d. 7 września, abdykując, mianował Karawełowa jednym z trzech rejentów państwa. Wkrótce Karawełow rozdwoił się ze Stambułowem i Mutkurowem, pragnął bowiem utrzymać przyjacielski stosunek z Rosją.

W d. 13 listopada 1886 r. ustąpił Karawełow z rejencji, w marcu 1887 r. uwięziono go nawet z rozkazu Stambułowa pod zarzutem zdrady stanu, wszakże niebawem uwolniono. W r. 1892 skazany za udział w spisku przeciw rządom księcia Ferdynanda i Stambułowa na dłuższe więzienie, opuścił je w roku 1895. Z natury rzeczy musiał przez czas pewien trzymać się odtąd na uboczu, dopiero w tej chwili wypływa znowu na wierzch w koalicji z grupą Cankowa, najżarliwszego zwolennika Rosji.

Nowa mowa cesarza Wilhelma.

BERLIN 6 marca. (Tel. wł. „Głosu Nar.“) Przy odjeździe wojsk przeznaczonych do Chin dla zluzowania wracających, cesarz Wilhelm wypowiedział następującą mowę:

„Żołnierze! Jedziecie teraz precz w obcy kraj, który przez wypadki ostatnich miesięcy doświadczył na sobie, co znaczy niemiecka dyscyplina, niemiecka waleczność i niemieckie męstwo (Manneszucht).

„Cudzoziemiec dowiedział się, co to znaczy obrażać niemieckiego cesarza i jego żołnierzy.

„Poważnej nauki udzieliliśmy naszemu wrogowi, a wszystkie narody dowiadziały się, jak niemieccy żołnierze walczą, zwyciężają i umierają.

„Wszyscy nauczyli się szanować naszą sztukę wojenną i wyrobienie żołnierza. Pokażcie i wy na obczyźnie należytą dyscyplinę, posłuszeństwo, męstwo i wszelkie dobre przymioty ducha i ciała.

„Starajcie się o to, by chwała ojczyzny rozeszła się po całej ziemi, by tarcze armji i marynarki pozostały nienaruszone a niemieckie chorągwie wyszły bez plamy.

„Oczekuję po was, że dokażecie tego samego, co wasi koledzy, walczący na obczyźnie.“

Wśród wojska europejskiego w Chinach wybuchła czarna ospa.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 6-go marca. (Tel. Biura Reutera). Boerowie obsadzili małe miasteczko Pearston, leżące w odległości 40 mil na południowy zachód od Cradock.

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanji.

MADRYT 5 marca. (T. B. K.) Misja utworzenia nowego gabinetu powierzona przez królową-rejentkę Viliaverdemu spełzła na niczem.

MADRYT 6 marca. (T. B. K.) Królowa-rejentka wezwała do siebie wczoraj Sagastę.

MADRYT 6 marca. (T. B. K.) Przesilenie gabinetowe trwa dalej. Zdania co do usunięcia krizis, są podzielone. Konserwatyści spodziewają się, że gabinet Sylweli przyjdzie znowu do rządów, liberalni natomiast sądzą, że Sagaście poruczoną będzie misja utworzenia nowego gabinetu.

Policja w angielskim parlamencie.

LONDYN 6 marca. (T. B. K.) Na wczorajszem posiedzeniu Izby gmin przyszło do bardzo gwałtownych zajść podczas głosowania nad wnioskiem Balfoura, domagającym się kredytu w wysokości 70 miljonów funtów.

Jedenastu nacjonalistów wywołało w Izbie taką wrzawę, że speaker wezwał ich do porządku.

Gdy wezwanie nic nie pomogło, speaker wykluczył obstrukcjonistów z posiedzenia.

Nacjonaliści jednak nie chcieli opuścić sali.

Wtedy do Izby wkroczyła policja, która wyniosła opornych przemocą z sali posiedzeń, poczem wniosek Balfoura został uchwalony.

Zajścia w Izbie francuskiej.

PARYŻ 5 marca. (Tel. pryw. „Głosu Nar.)“ Kiedy deputowani opuścili Izbę, zostawiwszy nacjonalistę dep. Faure'a na trybunie, wówczas wszedł pułkownik straży parlamentarnej na czele 12 ludzi bez broni.

Żołnierze otoczyli trybunę, pułkownik zbliżył się do Faure'a, położył mu rękę na ramieniu i wezwał do opuszczenia sali obrad. Faure oświadczył, że ustępuje przemocy i zawołał: Niech żyje uczciwa Republika!

Otoczony strażą, Faure opuścił salę dobrowolnie. Po 10 w nocy podjęto posiedzenie na nowo. Izba uchwaliła aby Deroulède i Habert stracili swoje mandaty.

Ambasador hr. von Alvelsleben.

PETERSBURG 6 marca (Tel. wł. „Gł. N.“). Nowy ambasador niemiecki przy dworze rosyjskim hr. Alvelsleben był przyjmowany przez cara na uroczystej audjencji, na której wręczył swoje listy uwierzytelniające.

Hr. Alvelsleben przedstawił carowi wszystkich członków ambasady, poczem wraz z nimi udał się na audjencję do carowej.

(Fryderyk Jan hr. Alvelsleben pochodzi z rodziny saskiej. Urodził się w roku 1836. Był przedtem posłem i pełnomocnym ministrem Niemiec w Brukseli. Cztery lata temu ożenił się z wdową Pauliną Winterfeld.

Książę Radoliński musiał opuścić stanowisko w Petersburgu, ponieważ stosunki Niemiec z Rosją naprężyły się, skutkiem przyjaźni anglo-niemieckiej i skutkiem podwyższenia przez Niemcy ceł zbożowych.

Niechęć rządu rosyjskiego do Niemiec odbiła się w zarządzeniu, aby nie czyniono żadnych zamówień rządowych rosyjskich w Niemczech. U jednego z wielkich fabrykantów rosyjskich cofnęła już Rosja zamówienie dokonane na półtora miljona marek).

AMSTERDAM 6 marca. (T. B. K.) Królowa Wilhelmina przybyła wczoraj tutaj z księciem-małżonkiem o godzinie $11^1/_2$ przed południem. Na dworcu powitali przybyłą parę przedstawiciele władz. Po mowie powitalnej burmistrza udała się młoda para do pałacu, gdzie ją oczekiwała królowa-matka.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich abonentów szósty arkusz książkowego dodatku, zawierającego fantazję dramatyczną Kazimierza Tetmajera p. t.

„ZAWISZA CZARNY“.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.